H. K. ROSTWOROWSKI

IV

SAECULUM SOLUTUM

H. K. ROSTWOROWSKI

SAECULUM SOLUTUM

IV

KRAKOW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1909

884-1

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
85882
w Białymstoku

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
28315
w Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

KOMPUTER

891.162.1-1

DRUK I NAKŁAD W. Ł. ANCZYCA I SPÓŁKI

Ludwikowi Hieronimowi Morstinowi

poświęcam.

Zuerst objectivirt der Mensch seine eigenen Gefühle
und dann müssen die so entstandenen Objecte herhalten,
um wiederum seine Gefühle zu erklären.

Ethik, str. 415.

Denn jeder lebt ja in der Welt, die er und er ganz
allein sich einbildet; und in jedem andern nimmt
sich dieses Weltbild wieder anders aus.

Völkerpsychologie, tom II, część 1, str. 72.

Wilhelm Wundt.

I

Nad mą kolebką ozwało się Słowo:
dalekonośna surma potępienia:
gloria narodzin, co wieczność ocienia
i kres, co chwilę oświeca jałową,
że niepamiętny powstania powstałem,
żywy umarłem śmiercią objawioną —
kędy straszliwe ognie myśli płoną,
duch mój człowieczem przesłonił się ciałem.

Gadały wieków nadzieje i żale,
a w każdym dźwięku tajone rozdarcie.
Jam, wedle siebie patrzący uparcie,
wyroków onych nie rozumiał wcale,
i mowa — niczem nawałność pobladła,
co u wezgłowia głuchych skał uklęka —
cichła i jako matczyna piosenka
biegła, by kraśne przynęcać widziadła.

Z takiej przemiany upojeniem zbratan
otwarłem uszy moje przeciw pieśni.
Odtąd grajkowie byli mi rówieśni,
zaś kołysanką był grozy Lewiathan,
bo który w Jutro sercem nie uderzy,
który wśród doby zastygłej nie stanie,
wszędy napotka wartkie psalmowanie:
Królestwo z ziemnej wyzbyte rubieży.

Jam żył, więc jenom odgadywał żywe,
niebaczny zali święto życia święcę.
I k'wolnym wolne wyciągając ręce
płochy witałem oblicza tęskliwe:
jam onej troski nie rozumiał wcale,
ani pytania, choć zmierzchy wyprzedza:
siedmkroć jutrznie budzi samowiedza,
nim senne słońce zdejmie zórz korale.

Spieszyli, którzy wiele drogi uszli,
zmilkłych pokoleń dźwigający godła.
Snadź niewidoma siła ich przywiodła,
co szepty budzi w opuszczonej muszli,
co do zagrody, gdzie wpełzła niedola,
sprasza westchnienia borne i puchacze,
że czasem wicher w kominie zapłacze,
lubo ptak jęknie, co chatę okola.

Spieszyli. Zasię otoczon gromadą
mniemałem: widzę człowieka-olbrzyma;
tak zespoliła lud klęska rodzima,
tak nędza nędzę zaślubiła bladą —
mniemałem: węzeł łańcucha ze stali,
którym złowroga czyjaś dłoń potrząsa,
aż tuman iskier ulata w niebiosa
i migotliwy gwiaździ się i pali.

Więc, choć-em ludu nie rozumiał wcale,
źrenice moje oślepiłem łzami.
Oni, boleśniej oślepieni sami,
znak żarliwości podjęli niedbale,
a nawet — jakby deszczowa perełka
w kwietnym kielichu rozpylała tęczę —
nie zapytali, przecz duszę mą dręczę,
przecz w ojce patrząc, każde się rozełka.

W on czas — a ku nim nagliło mię życie,
boć jednem było życie, ja i oni —
rzekłem: »zaprawdę pusty dzwon zadzwoni:
ciemni ciemnoty hasło usłyszycie«,
i baczny jako sromota wykrzyka,
jak niewolniczy oków myśli chrzęści,
przeciwko wiekom obróciwszy pięści,
błędnych szkieletów użyłem języka.

Nigdym większego nie dostrzegł wesela
wśród czuwających gorliwie nade mną.
Przeto, żem rozpacz przygarnął daremną,
co niczem płomień trawi i spopiela,
gdy rzekli: »pomnij: cierpienie uleczym« —
kaganek śmiechu zaniosłem w głąb matni,
a z nieśmiertelnych był to czyn ostatni:
litość człowieka nad losem człowieczym.

I oto gwarny jąłem żyć ojcami,
jąłem pogardą biczować ziemicę:
»Jużci! — kolisko Istnienia uchwycę,
wstrzymam, lub tako zatargam szprychami,
że pękną gwiaździc obrotliwe piasty,
złotej światłości snopy zadygocą
i wszechświat, rodną obciążon przemocą,
zadrży i legnie jak wóz drabiniasty«.

Dziwnej męczarni bada objawienie,
który się ozwał, a słowo przebrzmiało:
toć jeno stopę żądzy obolałą
w mroczne pustkowie upierzycy żenie.
Toć, iże walczy natarczywość serca,
Kędy martwica wietrzejąca drzemie,
skargę przed siebie rzuca ludzkie plemię
i skargi echem własną pierś przewierca.

I duch powrotny, wlokąc krwawe skrzydła,
progom rodzimej siedziby wygraża:
»nikt wedle Jutra nie szuka włodarza:
każdemu bajda porywów obrzydła;
któż tedy wołał? — któż rozwarł podwoje
i tarczą szczęknął co mroki oświéca?
czy Bój? — czy Boju spragniona tęsknica?
poselstwo, czyli obłąkanie moje?«

Tako mię pytał cień językowej myśli,
gdy miecz i puklerz u mych stóp złożyła,
chociaj przygniotła ją chyba mogiła,
chyba szatani piekłem jej zabłyśli,
bo, jakby z gliny cmentarnej polepa,
siność obsiadła ciało gorejące,
a dwie źrenice zapatrzone w słońce
głosiły: »oto wraca ku mnie ślepa«.

Trwożny począłem uzdrawiać kalekę,
lecz głos mi więzgnął w zaciśniętej krtani:
»Łuna-latawiec błękity rozrani
w taką płomienną szatę cię oblekę.
Z łbów komecianych tiarę ci włożę,
pierścień powierzę straszliwie zaklęty,
byś wodzić mogła nocy dyamenty,
a przeciw suchej zwracać grom i morze.

Stolicę twoję dźwignę nad niebiosa,
kędy kołowrot hucznych globów cichnie,
kędy świecidłem żar się stawa, bych nie
płoszyła dumań zamieć złotowłosa —
i oto, niby kryształ migotliwy,
będziesz różanych jutrzenek królewną,
a nawałnica będzie tobie śpiewną
a tęczą rżących oceanów grzywy«.

Jeszczem nie skończył — złuda mija szparko,
bowiem szyderstwo za daleki cel ma —
gdy myśl utkwiła we mnie szklane bielma,
żem jeno gadał twarzą w twarz z nędzarką,
żem jeno kłamne wyciągał ramiona,
kłamny odganiał widmo przerażenia,
i krzyk podnosił, co lęk w męstwo zmienia,
»cysterno szczęścia, bądź mi pozdrowiona!«

. . . . . .

Tam gdzie nad ludem Syn Słońca monarszy,
lud nie ogląda pańskiego oblicza;
po wsiach legenda krąży tajemnicza
(zaś jej poczęcia nie zna bard najstarszy)
jako ciemności piętrzą się gdy chmurny,
świta, gdy boskie czoło wypogodzi, —
raz w rok przez pomost rzeźbiony przechodzi,
by zgromadzonym ukazać — koturny.

A lud — bezmierną jest potęga baśni —
jak zbożna fala ku ziemi się chyli;
potem, olśniony błyskawicą chwili,
mętne uczucia kojarzy i waśni,
i skarby wiary gromadząc po trochu,
coraz gorliwiej rzeźbiąc lice Pana,
widzi, choć ziemia wkoło rozorana
sochami spojrzeń zanurzonych w prochu.

Natenczas jawy łaknącemu biada,
boć on i czucie narodu to jedno.
Jeźli istotę odsłoni powszedną,
iżby monarchą była ludzkość włada,
którzy na berle wsparli się dalekiem,
nie cofną z wyżyn upartego ducha:
rzesza świadectwa nijak nie usłucha
i miasto wielbić, zgorszy się człowiekiem.

. . . . . .

Ja, narodowi onemu pokrewny,
wiedny że jawa stanęła za blizko,
żagiew zgorszenia zmieniłem w ognisko
ogień w popioły mej myśli-królewny,
i klnąc wichurze: »jeno się nie zaleń!
nie zwolnij biegu aż gwiazdy rozłupie!«
w tak rozłupane wtchnąłem szczątki trupie
i cud się zrodził z gwiazd i całopaleń.

Cud boleściwy! Nędzy zapłodnienie!
siarczaną rózgą smagający Tytan!
Żem, o mą zbrodnię piorunem zapytan,
ukrył się w ludzkiej natury skażenie
i opuściwszy rozpoczęte dzieło,
dawszy mu w rękę ster, kompas i wiosło,
czekałem, aże niebiosa przerosło
i z niebiosami na twórcę runęło.

Jużem był wtedy bezradnem narzędziem:
bliźni me ramię przeciw jawie wznieśli.
Ale jeżelim ich usłuchał, jeśli
za nimi rzekłem: »pierwszeństwo zdobędziem« —
oni wytropić musieli co wadzi,
jakąś niedolę ukrytą w oddali —
jam widział tylko: zaprawdę zbaczali
z drogi żywota przeraźliwie bladzi.

I w jednem ciele było już nas dwoje:
mój los i mego losu rodzicielka,
nieustraszona, by zapora wszelka
nikła gdy synak prowadzi podboje —
ta co swój oddech czując w piersi syna,
jego, nie swoim oddechem oddycha,
co jego światłem promienieje cicha,
i że mu dała życie, zapomina.

II

Więc — odwróciwszy oblicze od duszy,
miarkując: »Losu chyba nie zagłuszy:
pośrodku wrzawy strudzona nie zaśnie,
pośród wesela tęskna nie zapłacze —
jąłem, w łachmany przyodzian żebracze:
lirnik, układać piosneczki i baśnie,
byleby światów drużyna skrzydlata
krążyła tylko wkoło mego świata.

Składałem baśnie niczem piorun chyże,
lubom rozpinał tęcze zórz na lirze,
aż się instrument, snadź nie godzien grania,
zwęglił od żarów tyla i oniemiał,
a ja, choć w ręku jużem liry nie miał,
postrzegłem jako dalej pieśń wydzwania,
jako się dalej miota i uśmiecha
stokrotnem echem, stokrotnego echa.

I oto w gwiazdy oprawne powały
godnie przy węgłach mej wsi stróżowały.
I oto błękit, obłoków toczeniem
zdyszany, zżęte osuszał mi kłosy.
A cud nade mną, jakiś modrowłosy,
jak dym kadzideł, który w otchłań żeniem,
iżby, gdy bezmiar wyżynny przesłoni,
świadczył o naszej za wyżą pogoni.

Rzekłem źrenicy: »moc Istnienia pętasz,
boć przez Istnienie pozierasz na cmentarz«.
A uszom rzekłem: »płoszycie mi ciszę,
dawając posłuch krwie natarczywości«.
A ciału rzekłem: »które żądzę gości,
próchnienie pustej kołyski kołysze« —
Tak duch — niepomny że piosenki składał —
pod jarzmem własnych piosenek upadał.

Hej! — czym ja w on czas sądził należycie?
Hej! — czym ja groził tęsknotom: »błądzicie«?
Jam ziarno wieków, rzucane na wolę,
przygarniał, niczem rozorana skiba;
jam jeno dufał: »nie zmarnieje chyba,
kiełkującemu zmarnieć nie pozwolę« —
i wygrażając posłannikom klęski,
przed walką okrzyk wznosiłem zwycięski.

I byłbym w on czas, że gorszy je słońce,
zmącił i zgasił oczy truchlejące.
I byłbym, iże nieśmiertelność paczy,
to ciało moje przygwoździł do krzyża.
I byłbym, iże niebo k'ziemi zniża
ziemskie pragnienie dał w ręce siepaczy —
takem uwierzył: człowieka ulecz
radni, schyleni nad myślą człowieczą.

Dzisiaj? — Pytajcie! — Cóż dzisiaj odpowiem?:
»Kres u wezgłowia a męka wezgłowiem«.
A dzień troskliwy zwolna trumnę ściele,
a noc upiorne mogiły rozwiera —
dziś gwoli jawy trzeba bohatera,
gwoli snu trzeba was nauczyciele,
byście tłumili blask dusznej pochodni
i w ciemno wiedli tych, co światła głodni.
. . . . . .
Pamiętam zmierzchy i niebieskie stróże
doglądające obejścia tam w górze
i migotliwe w ich rękach latarki
(snadź wierni byli, roboczy i trzeźwi)
żem pytał, aza ranek je orzeźwi,
aza im leże zgotuje Pan żarki — —
a wy, wskazując mi krąg słońca-gazdy,
rzekliście: »śmiercią umierają gwiazdy«.

2
WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Białymstoku

Pamiętam one wysmukłe drzewiny,
które strój mają różny, choć jedyny:
zrazu paciorki jakieś szmaragdowe,
potem jakoweś wstążki i koronki,
a potem jakieś puszyste osłonki:
jakieś gorsety i chusty na głowę — —
a wy, wskazując mi nadmiar zieleni,
rzekliście: »śmiercią umrze na jesieni«.

Pamiętam one Boże malowanki,
on stół motyli: kielichy i dzbanki,
znajdzione chyba w zaklętej czeluści,
pełne olejków najprzedniejszej woni,
żem pytał, aza anioł łez nie roni,
gdy takie cacko na ziemię upuści — —
a wy, wskazując mi kwietne objaty,
rzekliście: »śmiercią umierają kwiaty«.

Pamiętam ono kunsztowne przędziwo,
w które ziąb glebę spowija rodliwą,
tkane z misternych igiełek z kryształu,
bieluchne, niby ta białość pościeli,
bieluchne niby ta stuła, co dzieli,
lubo zespala stygnące pomału — —
a wy, wskazując mi całun litosny,
rzekliście: »śmiercią umrze z przyjściem wiosny«.

Lecz najboleśniej w pamięci mi stoi
wyrok rzucony przeciw braci mojej,
co się poczęła z żądzy-rodzicielki,
by nadal żądzą dyszeć ze mną razem,
żeśmy straszliwym stali się obrazem,
ujętym w ramę: w głód obłędem wielki — —
przeto zagładzie krwionośnego zwierza
pokłon oddałem, boć w serce uderza.

. . . . . .

Nie z Tobą ja się tu prawuję Boże,
ale z butnością myśli, co nie może
a wciąż wymawia pyszna Twoje miano
i dłutem święte kaleczy oblicze,
i z prawd majaki tworzy tajemnicze,
paczące twórczość mistrza zapoznaną —
aż się bluźnierstwa czepiła i rzekła:
»ziemia — (pieśń Twoja) — jest narzędziem piekła.

Tyś przybył do nas na wiatrku z południa
inny; uważny aza się zaludnia
raj szczęśliwości, aza się rozmnaża
ptastwo i bydło, płaz, drzewo i ziele —
Tyś przybył mieszkać z nami jak w kościele,
rozwielmożniony pośrodku ołtarza,
kędy dwie świetle dnia i nocy strzegą
a żywe żywie dla rodzaju swego.

Tyś przybył ujrzeć nieba utwierdzenie,
i ochędostwo ziemie, i stworzenie;
Tyś przybył ujrzeć — gospodarz troskliwy —
że dobrem było dzieło, któreś sprawił.
Lecz oto, skoroś wodom błogosławił,
gdy głos Twój bory przenikał i niwy,
najlichszym bestyom nie brakło odwagi,
jeno się człowiek ukrył, że jest nagi.

Boć i był nagi: odarty z wesela
samotnik pośród zgromadzonych wiela,
odkąd zagarnął przełożeństwo duszy,
którą proch ziemny i morza wywiodły,
dufny: pokorę napotka i modły,
harde skaliska, jeśli zechce, skruszy,
spiech nawałności powstrzyma w zapędzie
i drżenie jego nad wszelakiem będzie.

Boć i był nagi odkąd siadł na roli
i postrzegł jako z nim oset swywoli,
jako się kąkol z prace naigrawa
a wyplewiony wrychle znów odrasta,
jako ta chmura-wiedźma ogoniasta
młockę mu czyni, gwałcąc jego prawa — —
jął z wiadomości drzewa jeść owoce
i w piersi władcy uczuł łzy sieroce.

Więc skolił: »gdzieżeś to Panie wieżaty?!
Wyobrażeniu Twemu braknie chaty!
I braknie chleba! — zło za chlebem sięga,
by jeno puste zostawować kłosy!
Gdzieżeś to Panie?! — Czyliś głodny? — bosy?
przez psy szczekliwe ścigany włóczęga?
Czyli też, nie chcąc dalszej turbacyi,
świat opuściłeś, abych był niczyi?!

Przecz tedyś, hojny: »Człowieka uświęcę«,
rzekł: »Ryby waszej podane są ręce?«
Przecz tedy rzekłeś: »a wszystko co żywie:
jako jarzyny, na pokarm wam będzie?«
Oto zwierz chadza po sprawionej grzędzie,
krwawicę naszą żrejący łapczywie,
a, że ze zwózką niezgorzej się wiodło,
ptakowie leśni napastują brodło!

Zstąpże! Graniczne usypałem kopce
a pole niby swojskie, niby obce!
To grady biją, to ogień się pląta,
to znowu rzeka skądsiś się przypyta,
jakby własnego nie miała koryta,
jeno musiała biec przez nasze gronta — —
zstąpże! — nie zstąpisz Panie po próżnicy:
my — kmiecie Twoi — myśmy najemnicy!« —

Pewnikiem w on czas doznałeś boleści,
iże stworzenie stworzenia bezcześci.
Pewnikiem w on czas przerwały się źródła
i jest zgładzone, które się ruchało.
Boć jeźli miejsca i strawy za mało,
jeźli gromada miast krzepczeć ochłódła,
jeźli wyzywa sąsiad na sąsiada,
wszelkiemu koniec położyć wypada.

A cóże jeźli — że klęsk nie zwycięża —
zachłanność siłą rozwielicza węża,
siłą nieczystą, chytrszą nad zwierzęta
a możną skazić duszę przed upadkiem,
siłą co była Twoich przestróg świadkiem,
co się poczęła nie z Ciebie poczęta,
jakobyś, godność utraciwszy Pana,
rządy sprawował przy boku szatana.

Tyś przybył inny. Radoście i żale
wnątrza Twojego kowający w skale,
w gwiaździc pląsaniu, w morzu rozszalałem,
w miedzianych gromach i w jutrzniach, gdy dnieje —
Tyś wiecznych natchnień otworzył wierzeje
sztukmistrzu księgi Twe piszący ciałem,
żeśmy żyłami i kośćmi zabłyśli — —
. . . . . .
Takom ja śpiewał przed orędziem myśli.

III

Któryż przybywa, lub odejścia czeka,
póki na żywe i martwe nie wspomni?
Któryż omdlewa pod jarzmem człowieka,
póki nie spyta wylękły: »przecz jestem?«
U bram Istnienia kwapią się bezdomni,
wyposażeni jeno krwie szelestem
i majestatem nieskończonej chwili,
będący jako na początku byli.

Zasię znikomość odnajdują w wierze,
zaś wiarę w czuciu, iże są rodzajem;
a zasię czucie w orędziu: »wzdyć mierzę
jak w lustrze ciało moje w bliźniem ciele —
a jeźli jedność naszych ciał poznajem
toć i Los jeden przed nami się ściele — —
i tak początku i końca Chimera
rodzi się w synach a w ojcach umiera.

Inaczej? — żaden raju nie utraca:
wiekuistości duchowego wnątrza,
by dążyć kędy swarliwość i praca,
kędy jest prochem, boć z prochu jest wzięty,
kędy na siebie stworzenie rozjątrza:
dziełu rąk jego grozi świat przeklęty,
a ciszy, skoro powrotu się ima,
miecz płomienisty Słowa-Cherubima.

Że sądzi: »otom przybył rozdwojony,
by wedle ziemi czuwać połowicą,
a drugą dźwigać lub obalać trony,
przybrane w gwiaździc i słońc baldachiny,
co dniem i nocą w głębi nieba świécą,
snadź obnoszone, aże przestwór siny,
od korowodów i procesyi tyla,
mieni się, niby to skrzydło motyla.

. . . . . .

Tedy na progu klęknąwszy samotni —
a w niej ukryłem ciżbę moich żali —
jąłem pozierać, jako się wilgotni
kroplami rosy bór, niwa i łąka,
jako świtanie płachty mgieł kryształi,
że tęcza pośród ziemicy się błąka,
dopóki spieką rażona nie pryśnie
i dżdżem ognistym, chmurna, nie zabłyśnie.

Zewsząd płynęły ptaszęce świegoty
i ryki zwierza, który szedł na paszę,
lubo gdzie szemrze strumień szczerozłoty,
zórz obliczności przemieniony w wino —
zewsząd płynęły upojenia nasze
jakoby żywot był jedną godziną
jutrzennych girland, przebudzeń i treli
i świątecznego wczasu przy niedzieli.

Tedy — na progu klęknąwszy samotni —
witałem larwę młodości, ja starzec:
dnie co legendę skarbią najochotniej,
tę niedostępną dla prawdy-legendy,
i chcąc pustkowie mej tęsknoty zarzec,
moją bezwiedzę rozpanoszyć wszędy,
myśl i widziadła me oblokłem w ciało
byle beze mnie nade mną władało.

I oto modra wzdęła się kopuła:
sklepienie domem będącego świata.
A gwiazdy? — okna moc Boża rozsuła;
gwiazd migotanie?: poglądają święci,
a że z człowiekiem cierpienie ich brata,
mrużą powieki gdy łza się zakręci,
gdy wspierać muszą niebiescy bogacze
lud wojujący o kije żebracze.

A nad kopułą, w płaszczu i koronie,
On — otoczony Serafinów świtą,
zwrócon ku ziemi, czyli skarga zionie,
czy chwalba z mojej gardzieli wytryśnie —
lubiący krzepić nadzieję rozbitą,
lubiący uczyć wędrownego: »byś nie
przeoczał nadal kędy biegnie ścieszka,
wiedz: na bezdrożu pogoda nie mieszka«.

A koło Niego grajki i psalmiści
i dygnitarze: drużyna sąsiedzka,
boćby styskował żeśmy promieniści,
żeśmy jak piasek morski rozmnożeni,
gdy On, choć niby pod ręką ma dziecka,
z nikim równego słowa nie zamieni:
wszelkie ugina odrazu kolana
i miasto gwarzyć z ojcem, słucha Pana.

A czasem — dosyć Mu onej cichości —
skoro władyki pożąda władyka,
taka struchlałość idzie do nas w gości
aż dygotanie z drzew otrząsa zieleń,
aż wody krzepną, aż światłość umyka
najkrótszą drogą, jak spłoszony jeleń,
zaś wichry — snadź się do aniołów bierze —
dmąc i harcując porastają w pierze.

A czasem cierpi, i żałobne chusty
ściele: chorąży nawałnic orszakiem,
uderza w organ przeraźliwie pusty,
powietrzne miechy rozpierając ogniem,
i gra, i wzdycha stworzeniem wszelakiem,
jak my, nim szyszak przyrodzenia pogniem:
nim głodom naszym kres damy na żer, by
nicość chłonęły przez szyszaka szczerby.

A czasem znowu — gdy się opamięta:
wszak cudzych Bogów Wszechmocny nie spotka —
miast burz, wygania obłoki-jagnięta,
pośród błękitnych pastwisk brykające,
śnieżne łabędzie wygania z opłotka
zagrody swojej, aże pastuch-słońce
(bowiem, gdzie legnie, trzody onej pełno)
mętnieje, zaszłe puchami i wełną.

Tak zgotowawszy dziwa-częstokoły:
przedpierśnie zmysłów, pojęć narożniki,
jąłem, zwycięzca i jeniec na poły,
gnębić i wzmacniać Istnienie fortecą,
dufny: »zmożone padną waleczniki«,
trwożny: »budowle jako liść oblecą«,
zasię niebaczny: »tułaczkę sporządza,
który dogląda skobla i wrzeciądza«.

Stokroć koczuje duch, gdy łaknie doma,
koczuje stokroć żarliwiej i raźniej:
ani kalectwem stopy nie zachroma,
ani się troską ciała nie rozerwie,
lecz, oswobodzon z męstwa i bojaźni:
obcy uwieńczeń i zabiegów przerwie,
w korabiu marzeń rzeczywisty gości
»i płynie — pewno do nieskończoności«.

Sam, więc powszechny; powszechny więc jeden;
jeden, więc mnogie dźwigający prawdy:
z żywota Ereb czyniący, lub Eden,
kresu, lub wiecznej odnowy siedzisko,
czyniący siejbę, co dojrzewa zawdy:
ziarkom myślenia do źrałości blizko — —
oto: gdzie źrałość, tam próchnica na dnie,
a gdzie próchnica, tam źrałość zawładnie.

Gadałem z Panem jak sąsiad o miedzę,
jak spólną dolą złączeni kamraci:
»wżdy gwoli zysku Ciebie nie nawiedzę;
wżdyć-em nie lada proszeniec-gospodarz:
moje koźlątko stajnię Twą wzbogaci,
pierwiosnki moje do Twej zbiórki dodasz,
a smolną szczapą obejście się stanie,
jeśli zapragniesz — boś wysłuchał Panie!

Chcesz łąki? — Podźże i bier! — Podostatkiem
onej zieleni: nie zajmę Ci bydła;
niechaj se chadza, niechaj będzie gładkiem,
jako na dworską gadzinę przystoi! —
Chcesz kłosia? — To bier! — Chciwość mi obrzydła!
Twe pole, kędy robotnicy Twoi!
A chcesz? — — to sprobuj zali się obruszę
i żądaj duszy a oddam Ci duszę!

Jeno mi szczęście ostaw pókim żywy:
ostaw mi trochę urojeń i baśni.
Ostaw mi prawdę zdobiące pokrywy,
bym nad nagością prawdy nie zapłakał.
Źrenice moje piorunem zatrzaśnij:
oślepionego wiedź mię drogą zakał,
aż z rąk upuszczę żywota różaniec
i spocznę obcy jawie — samozwaniec.

Bo i cóż ujrzę, choćbym przeszył okiem
ziemne posady i niebieskie szczyty?
Jakom się nurzał w morzu za głębokiem!
jakom się dręczył w gwiazdosiężnej próżni!
jakom był wszędy przed sobą ukryty,
chociaj uczyli mię odpowiedź dłużni
ptakowie leśni, co rodzaju strzegą:
»zaiste jesteś alfą i omegą«.

Bo i cóż ujrzę? — Jako pierś człowiecza
straszliwych tęsknic bezradność wylęga;
jako się nuda z dokonaniem sprzecza,
nim między żądze majętność rozdzieli —
jako krew płonie, to — by dymu wstęga —
krąży dokoła chłodnej pogorzeli,
że tkwią pośrodku stnienia ludziska
niczem spękane w ogniu paleniska.

. . . . . .

Gadałem z Panem na progu samotni,
gdzieśmy pod jednym zamieszkali dachem,
wydało mi się w on czas: niepowrotni
jak fala wodna lubo pęd zamieci —
On niewolony utrapieniem błahem
gołąbek: światłość co w ciemnościach świeci,
zaś ja — że tako chaty mojej strzeże —
niosący k'niemu dary i pacierze.

I zdało mi się: otom go przechował,
otom go zamknął w skarbnicy-pamięci;
dosyć matczynych uczepić się pował:
obraz dzieciństwa roztęczyć a wróci,
a myśl struchlałą litosny przynęci,
»pokój wam« — rzeknie — »z wesela wyzuci« —
i nakazując wszechcierpieniu ciszę,
do snu zbolałe serce ukołysze.

IV

Błogosławieni, których światem wioska,
zegarem słońce, ludzkością gromada.
Błogosławieni ci, których nie troska,
czy w bojowaniu moc świątnic upada.
Na nich poziera z ołtarza twarz Boska,
wiecznie ta sama, dostojna i rada —
i w duszach Stwórca króluje rzeźbiony,
jakby na żywe zstąpił feretrony.

Błogosławieni. — Wżdyć obchodzą ziemię,
podobni onej świętej procesyi;
w każdym nagroda wiekuista drzemie,
każdemu krzywdę płaci gront niczyi,
kędy oblata z ramion gorzkie brzemię,
jeno ten skaplerz ostaje na szyi,
by dziwowała się niebieska gmina,
że umrzykowi Bóg to nie nowina.

Już go oglądał przódy! — Hej! — bywało! —
I nieraz! — Przecie co tydnia i częściej!
a różnych figur i kapliczek mało?
gdzie kto drożyska uważniej zagęści?
a pod postacią chleba Krew i Ciało?
nie bił się w piersi?! — żałował to pięści?! —
Zasię! — gdy Pana wezwał jako chorze,
caluśką Trójcę miał gościem w komorze!

O wy rodliwej wiary apostoły,
Wszechmoc spoczywa przy waszej siermiędze!
dogląda orki, żniwa i stodoły,
miarkuje wasze radoście i nędze,
i przez was sądzi, gdy wątpień chochoły
prawd upierzyce w daleki kraj pędzę,
że zło czepiło się chyba człowieka,
co tak rozpacznie przed sobą ucieka.

Bo niechby!... ale z pustemi ręcami?!
Bo niechby!... ale niczego nie chyta!
Cosi go stracha i cosi go mami,
w uszach dyabelskie tętnią mu kopyta —
a tu nic. — Mógłby zasiąść między nami,
używać mitręg i wczasu do syta — —
chce? — wolna wola! — choć się nie wymiga
biedzie, jak wichrom wiatrakowa śmiga.

Różnemi drogi myśl człowiecza bieży,
sędzie straszliwi, zamknięci w skorupie
niezmąconego sumienia, co leży
przed waszem okiem niby szczątki trupie,
i świadczy: nagość pragnęła odzieży,
krwie pożądliwość, nim w bezdusznym słupie
fałesznych rycin skrzepła i wychłódła,
jakby goryczy nie piła u źródła!

Różnemi drogi! — Więc słuchajcie!: Snadnie
wszelakie rzeki do morza się garną;
a gdy przez chmury słońce się przekradnie,
gdy zdmuchnie z ziemi szarugę oparną,
śnicie: anieli śpiewać muszą na dnie,
siać muszą gwiaździc pozłacane ziarno,
bo miasto wody migota na łące
niebo, błękitnym strumieniem płynące.

Idźcie! — Przejrzyjcie kroplę po kropelce:
niechaj was groza nie przerazi z blizka:
śpiewają — ale ogniłe topielce!
sieje się ziarno — ale kamieniska!
płyną błękity — lecz łakome wielce:
hardość je zbożnych zagonów uciska! —
idźcie — jam przejrzał — i modre zwierciadło
odtąd wygraża mi twarzą pobladłą.

I odtąd szukam miecza i pawęży,
by rąbnąć, lubo zasłonić odbicie;
lubo, gdy oręż widma nie zwycięży,
przeciw pamięci obrócić go skrycie,
i choćby zbrodnią wypalić jad węży
co zżarł mię, sprawił że mój ból sądzicie
głośni: »zaprawdę od studnicy stroni:
snać zapamiętał się w dusznej pogoni«.

Szukam jeziora o bezdennej głębi,
co spaja suchą na poły rozdartą,
kędy się fala ni światłość nie kłębi,
gdzie wizerunek istnienia zatarto,
i kędy pokój panuje gołębi
aż serce białą wydaje się kartą — —
szukam jeziora, co spojrzenia grzebie,
bym patrząc w wieczność, nie oglądał siebie.

Mnie iść wzbroniono za wioską-królową!
Jam nie wczasował! nie pilnował bydła!
Nad mą kolebką ozwało się Słowo,
jakieś burzliwe porwały mię skrzydła
i rosłem karmion próżnicą jałową,
że mi padolna doczesność obrzydła:
wasze lepianki, wieże-bawidełka
i dzwony, które lada skon rozełka!

I cóż mi, zali ksiądz biada z ambony,
gdy się z sąsiadem waśni sąsiad wrogi?
I cóż mi, zali pękają korony,
brodzą we własnej krwie hufce-stonogi?
Jam widział wszechświat zemstą rozogniony:
przeciwko Bogom zbuntowane Bogi,
co — wszak potęga potęgę ocienia —
z rąk wydzierały se dzieło stworzenia.

Jam widział groźnie dźwignięte kolumny:
ramiona świątyń, co w przeszłości toną:
on bój z nurtami wieków bezrozumny,
przyzywający wiarę pogrzebioną,
że lamentują zabiegliwe trumny,
stęka znikomość pod ziemną osłoną
a jeno smutek i żałobne pieśni
w przybytek Jutra zanoszą współcześni.

Więc ku budowli mojej brak mi kielni:
Brak mi orędzia: »które było, będzie: —
które tkwi, resztę dni uwierzytelni
i przemijaniu nałoży krawędzie —
brak mi złud waszych śmiercią nieśmiertelni:
zapowiedź jawy najdujący wszędzie —
jawa przemija, boć jawa pamięta,
a kres odrzuca przemijania pęta.
. . . . . .

Tak-em to dumał nad Pańskiem obliczem,
tak-em rozdzierał urojeń przędziwo,
gorliwy: jest-li dziwem tajemniczem
jeśli przed duszą odsłania się żywą?
A jeśli nie jest cielesnym, jest niczem:
niemasz obrazu pod myśli pokrywą —
»Pan mój i Bóg mój«: zjaw i czucie moje,
lub okrom pustki zawarte podwoje.

Jest-li człowieczy? — a kędyż się tuła,
zanim do swojskiej trafi świadomości?
Echem słów jego grałaby kopuła,
co niebne szlaki gwiaździcami mości?
Martwicą zwie go martwica nieczuła,
Kwitnieniem ziele, Tchem zwierzowie prości — —
według rodzajów miano mu nadajem,
tedy, w pojęciu stworzeń, jest Rodzajem.

Jest-li powszechny? — Hej! — mnogie świątnice!
mnogie proroki! gmina gminie wraża!
gorzeją serca niby te gromnice
przyświecające konaniu ołtarza,
gorzeją serca niby błyskawice,
których poczęciu grzmot spełnień wygraża — —
Jest-li powszechny?! — Zamieszkuje chaty,
i ludem rządzą Lary i Penaty!

Więc?... Lecz to mało! — Przebyć myśli plączę
zdoła obdarzon ślepotą wędrowiec.
Jam czuwał, chwytał w lot widziadła rącze
bluźniąc każdemu: »gdzie dążysz — odpowiedz!
niech skojarzone gałęzie rozłączę
by nowe drogi znaczył bajd wierzchowiec« — —
jam się nie mamił — ja wrychle poznałem,
że walczę w miejscu, a bór pędzi cwałem.

Bór setnych wrażeń: migotliwe cienie:
stolica gąszczu, która Byt przerasta,
która iglice ponad słońca żenie
blaskiem wieżatych ulic grzebieniasta,
która w cysternach skarbi Objawienie,
której katedrą Pan świętego miasta,
zasię dla dusznych źrenic malowany,
widomy jak ten, co krasi nam ściany.

I porzuciłem progi mej samotni,
i pełen grozy zbiegłem między chłopy,
spragniony Cudu, co się nie ulotni
jak śnieżne łachy, gdy przyjdą roztopy,
lecz, choć wichrowie zmówią się przewrotni,
obstoi wedle granicznej przykopy,
niby figura zwiastująca zawdy,
że wśród pustkowia tkwi gościniec prawdy.

I w miejscu wielkich ukląkłem tajemnic
nierządem kłamnych wyroków poplamion;
i wielkim głosem krzyknąłem: »nie wiem nic«,
by skruszyć hardą bitność moich ramion,
a krzesać ogień z martwicy i ciemnic,
żywot z chaosu niedościgłych znamion
i pocisk jawy, co w duszę się wwierca,
odbić puklerzem orężnego serca.

Koło mnie lament, jak ziemia prastary,
nieutulonej żałoby wzdychanie,
jakby jęczały wojny i pożary,
głód i powietrze: »zachowaj nas Panie!
przejmij skażonej natury ciężary!
litosny rzeknij wreszcie: »niech się stanie« — —
cud! cud ujrzałem święty, zawsze święty:
nasz ból na drzewie męczarni rozpięty.

A gdy zgorszyła mię ona Golgota:
rzesza co kroczy za ofiarą chyża,
kielich krwie żądny: czara szczerozłota,
co do ciekącej rany się przybliża —
gdym jeno żebrał: »myśl obelgi miota!
lud szydzi! jeśliś Syn Boży zstąp z krzyża:
poraź cierpienie szczęśliwości wiekiem« — —
. . . . . .
w on czas Bóg skonał — i stał się człowiekiem.

KONIEC EPILOGU.

Czarkowy 30 marca 1909.

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA 85882 W Białymstoku
WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA 28315 W Białymstoku

W SKŁAD CAŁOŚCI WCHODZĄ:

I. PRO MEMORIA
II. MAYA
III. ANTE LUCIS ORTUM
IV. SAECULUM SOLUTUM.

ERRATA.

PRO MEMORIA.

Str. 16, wiersz 7, zamiast »pełzało« ma być »chromało«.
Str. 18, wiersz 9, zamiast »gwiazdopiennem« ma być »gwiazdosiężnem«.
ibid. wiersz 19, zamiast »pełzało« ma być »chromało«.
Str. 57, wiersz 6, zamiast »chwiejnie« ma być »chwiejne«.
Str. 70, wiersz 16, ma brzmieć: »a szczęście dźwiga się i zrywa«.
Str. 75, wiersz 23, zamiast »wielbię« ma być »wielbią«.
Str. 90, wiersz 10 i 11 ma brzmieć:
»ja, który niosąc k'wyży mętną topiel morskich zastępów, szepczę: gromem [zapłoń«.

MAYA.

Str. 10, wiersz 8, ma brzmieć: »jałmużny ciosem Chęć rozbija w puch«.

ANTE LUCIS ORTUM.

Str. 43, wiersz 13, ma brzmieć: »karmazynu aż dwakroć pofarbowanego«.
ibid. wiersz 18, zamiast »we którym« ma być »we wtórym«.

821.162.1
Rostworowski
Saeculum
28 315